



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 41 (496)
12 PAŹDZIERNIKA — 12 OCTOBRE 1957

CENA 30 fr.
PRIX 30 fr.

WIKTOR JUNOSZA

«L'ordre règne à Varsovie»?

TRZECIEGO, czwartego i piątego października radiostuchacze całego świata wsłuchiwali się pilnie w komunikaty o zaburzeniach w Warszawie, a gazety na Zachodzie publikowały o nich sążyste artykuły. Na czwarty dzień wszystko ucichło; podano sucho: „l'ordre règne à Varsovie”.

Dla nas, Polaków, sprawa nie jest jeszcze skończona. Wydarzenia, jakie miały miejsce w polskiej stolicy, posiadają dla nas głęboki sens, wymagają szczególnego przestudiowania, przynoszą nam nauki i wskazówki postępowania.

Ważnym było przerehabilitowanie jej dokładniej.

Dwa październiki

W PAŹDZIERNIKU 1956 ludność Warszawy szalała z radości. Obietnice, jakie składał Władysław Gomułka obejmując władzę po ponurym okresie „stalinizmu”, pozwalały spodziewać się zasadniczych zmian: skasowania systemu terroru i wszechwładzy policji politycznej, przywrócenia wolności myśli i swobody wyrażania poglądów, zaprzestania wprowadzania t.zw. „socjalizmu” drogą przemocy, większego liczenia się z wolą narodu i poszanowania przyrodzonych praw człowieka.

W październiku 1957 polskich studentów i tysięcy tłumy, które się do nich przyłączyły aby domagać się zniesienia zakazu czasopisma „Po prostu”, a następnie aby protestować przeciw brutalnemu zachowaniu się organów bezpieczeństwa — rozpędzono za pomocą gazów łzawiących i pałek policyjnych, dokonując przy tym masowych aresztowań.

Tak zostały spełnione obietnice października 1956 r., taką drogę przebyła, w ciągu roku, Polska ludowa, tak wyglądała sławetna „odwilż”!

Jeśli dodać, że „Po prostu” było organem marksistowskim, tygodnikiem młodych komunistów, którzy domagali się tylko dostosowania partyjnego programu do wymagań rzeczywistości — można sobie zdać sprawę, w jakich granicach obraca się w dzisiejszej Polsce „wolność”!

„Po prostu”

W PAŹDZIERNIKU 1956 „Po prostu” było sztandarowym pismem tego odłamu komunistów, którzy podtrzymywali Gomułkę i zapewnili jego zwycięstwo. Szpalaty jego zawierały artykuły o „polskiej drodze do socjalizmu”.

Kiedy okazało się wkrótce, że „liberalizacja” nie poszła tak daleko, by wolno było poddawać krytyce zasady ustroju komunistycznego, kiedy więc wolność wypowiedzania poglądów została ściśle ograniczona do krytyki wykonywania programu „budowy socjalizmu” (w celu lepszej jego realizacji) — „Po prostu” stało się jedynym organem, w którym mogło znaleźć jakikolwiek wyraz powszechne niezadowolenie. Stąd jego popularność we wszystkich warstwach społeczeństwa. Artykuły wytykające błędy i piętnujące bezprawia organów administracji, domagające się urzędystwianstwa reform, zapowiedzianych w październiku 1956, miały z natury rzeczy olbrzymie powodzenie.

Nie było to w smak kierowniczym instancjom kompartii, wobec czego cenzura coraz bardziej dakowała pismu podważającemu mit o „nieomyślności” władz komunistycznych. Aż wreszcie po skonfiskowaniu jednego z numerów w całości, Gomułka oświadczył (w przemówieniu wygłoszonym w Zeranu) że „Po prostu” albo się ściśle podporządkuje linii partyjnej, albo przestanie istnieć. Kilka dni później,

Centralny Komitet kompartii postanowił zamknąć to pismo.

Zamknął więc głos mogący, choćby w części, wypowiedzieć pragnienia ogółu społeczeństwa, aby w Polsce nastąpiły nie fikcyjne, ale istotne zmiany.

Na placu Narutowicza

BRUTALNE skasowanie osiągniętej w październiku ub. r. wolności prasy nie mogło nie wywołać wśród społeczeństwa polskiego wielkiego niezadowolenia. Najgorzej zareagowała młodzież; rzecz godna uwagi — nie synowie „obszarników” i „reakcjonistów”, lecz młodzież najbardziej postępową. Do stawienia się na placu Narutowicza o godzinie 19-tej dnia 3 paź-

dziernika i wzięcia udziału w wiecu protestacyjnym wezwała bowiem studentów sekcja Związku Młodzieży Socjalistycznej przy Politechnice Warszawskiej!

Punktualnie o godzinie 19-tej na placu zebrało się 2.000 akademików. Wiec rozpoczął się w całkowitym spokoju. Ledwie zdążono jednak obwieścić, że delegaci studentów mają się udać do wicepremiera Jaroszewicza i do Zambrowskiego, członka Biura politycznego kompartii, kiedy dziesięć samochodów policyjnych wjechało w tłum. Wyskoczyli z nich milicjanci w oporzędzeniu bojowym. Oficer milicji nakazał studentom rozejść się — „w imieniu Rzeczypospolitej Ludowej”. Zanim zdążyli oni rozkaz wykonać, rozpoczęło się gwałtowne natarcie milicjantów, którzy, wdziawszy maski gazowe, zaczęli bombardować młodzież granatami z gazami łzawiącymi i pucili w ruch swoje gumowe pałki.

Dokończenie na str. 2-giej

Słowa solidarności i protestu

Od Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji oraz od Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji otrzymaliśmy — z prośbą o wydrukowanie — następujące oświadczenie:

ODDZIAŁ Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji wyraża swą pełną solidarność z młodzieżą akademicką w Warszawie, która usiłuje, w niezwykle trudnych i niebezpiecznych dla narodu polskiego warunkach — bronić zasady wolności słowa i prasy w wierności dla podstawowych zasad cywilizacji zachodniej.

Oddział T.R.J.N. we Francji przestrzega równocześnie młodzież i rodaków w Kraju przed możliwymi za wszelką cenę prowokacjami ze strony komunistycznej i sowieckiej oraz wyraża przekonanie, że Polacy w Kraju potrafią bronić swych praw i swych interesów w sposób trzeźwy i przy użyciu właściwych środków.

Oddział T.R.J.N. we Francji pragnie przy tym zapewnić rodaków w Kraju, że czynnie śledzi rozwój wydarzeń w Polsce i odpowiednio alarmuje opinię publiczną wolnego świata.

FEDERACJA Polskich Obrońców Ojczyzny, grupująca we Francji wszystkie niepodległościowe organizacje kombatanckie, mianowicie: Związek Rewolucyjny i b. Wojskowych, P.O.W.N., S.P.K., Związek b. Żołnierzy 2 DSP, Polski Związek Inwalidów Wojennych, Związek Oficerów Rezerwy oraz Związek Polskich Rodzin Obrońców Ojczyzny, wstrząśnięta ostatnimi wypadkami w Polsce, stwierdza, że reżym komunistyczny nie dotrzymał przyrzeczenia danego Rodakom w Kraju w sprawie wolności słowa (prasy).

Nasilenie cenzury prasowej, konfiski niewygodnych reżymowi artykułów, zamykanie krytykujących „osiągnięcia komunistyczne” pism, dławienie brutalnymi metodami policyjnymi uzasadnionych protestów warszawskiej młodzieży akademickiej — wszystko to świadczy o stopniowym nawrocie reżymu do przedpaździernikowego systemu rządzenia Krajem.

Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji przesyła młodzieży akademickiej w Kraju serdeczne pozdrowienia i wyraża głęboką z nią solidarność oraz protestuje przeciwko zakusom reżymu komunistycznego zdążającego do zniszczenia nawet tej części wolności słowa, którą naród wywalczył.

IV ZJAZD P.P.S.

W dniach 28 i 29 września br. obradował w Londynie IV Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej na Obczyźnie. Na zjazd przybyli delegaci z organizacji krajowych PPS w Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Niemczech zachodnich. Otwarcia obrad dokonał p. Zygmunt Zaremka, wskazując na rolę polskiej klasy robotniczej i na zadania stojące przed polskim ruchem socjalistycznym w nowym okresie dziejowym, zapoczątkowanym wydarzeniami poznańskimi. Powstaniem z miejsca i chwilą milczenia zjazd uczcił pamięć zmarłych przywódców i członków partii, Tomasza Arciszewskiego, Wacława Brunera i innych — na emigracji, Kazimierza Dobrowskiego, Antoniego Wąsika, Jana Packana i innych — w Kraju, oraz złożył hołd robotnikom polskim poległym na ulicach Poznania i robotnikom węgierskim poległym w rewolucji listopadowej.

Przewodniczącym zjazdu wybrany został p. Adam Ciołkosz, zastępcami przewodniczącego pp. Wincenty Jaśnic wicz i Wawrzyniec Czeresiewski, sekretarzami pp. Alfred Urbański i Aleksander Szezagaj.

Imieniem Labour Party przemawiał p. John Clark, przynosząc zjazdowi pozdrowienia brytyjskiego ruchu robotniczego. Listy i depesze z podziwieniem dla zjazdu nadesłały partie socjalistyczne różnych krajów wolnego świata oraz Socjalistyczna Unia Europy Środkowo-Wschodniej, a ponadto Polsko-Amerykańska Rada Pracy, Związek Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki i Związek Socjalistów Polskich w Kanadzie.

Przystąpiono do sprawozdań, które złożyli: z działalności Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS p. Jan Kwapiński, finansowe — p. Stanisław Wąsik, z Centralnej Komisji Rewizyjnej — p. Henryk Moszczyński. W dyskusji zabierało głos 28 mówców, po czym zjazd udzielił absolutorium ustępującemu Centralnemu Komitetowi Zagranicznemu i zatwierdził sprawozdanie z jego działalności.

W drugim dniu obrad zjazd wysłuchał referatu p. Zygmunta Zaremki na temat sytuacji w Polsce oraz re-

feratu p. Adama Ciołkosza na temat polityki emigracyjnej. Po dyskusji, w której zabierało głos 17 mówców, zjazd uchwalił rezolucję określającą stosunek PPS do przeobrażeń zachodzących w Polsce i wytyczającą zadania polskiego ruchu robotniczego. Krwawe manifestacje w Poznaniu i napięcie rewolucyjne w masach — mówiła rezolucja — zmusiły PZPR do odwrotu z pozycji ślepego postuszeństwa wobec Moskwy i niewolniczego naśladowstwa sowieckich wzorów. Bilans październikowego przełomu społeczeństwo polskie uznało za dodatni. Otwiera ono nowe możliwości dalszej walki politycznej i społecznej mas pracujących. Pierwszą potrzebą polityczną polskiego życia jest przejście od zamaskowanego monopolu partii komunistycznej do systemu opartego na zasadzie funkcjonowania rzeczywistych, niezależnych partii politycznych — mówi dalej ta rezolucja.

Zjazd wysunął przede wszystkim za danie legalizacji PPS jako niezależnej reprezentacji polskiego socjalizmu stojącego niezmiennie na stanowisku pełnej niepodległości narodowej i realizacji socjalizmu demokratycznego. Następnie zjazd przyjął rezolucję w sprawach polityki emigracyjnej, w której przyjął do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z prac PPS w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej i w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego, udzielił absolutorium z tych prac i wyraził zgodę na ich kontynuowanie zgodnie z wytycznymi, nakreślonymi przez poprzednie zjazdy PPS na obczyźnie. Zjazd postanowił powołać do życia komisję dla opracowania też programowych PPS dostosowanych do nowych warunków ekonomicznych i społecznych w Polsce i zobowiązał ją do przedłożenia projektu też następnemu zjazdowi PPS na obczyźnie.

Wreszcie, zjazd dokonał wyboru nowej Rady Centralnej PPS, która ukończyła się wybierając swym przewodniczącym p. Adama Ciołkosza (Londyn), zastępcami przewodniczącego p. Karola Maxamina (Bruksela) i p. Tomasza Korenia (Duesseldorf), sekretarzem p. Michała Gamarnikowa,

Rada Centralna dokonała następnie wyboru nowego Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, którego ukonstytuowanie się nastąpi w ciągu najbliższych dni; wolno przypuszczać, że przewodniczącym wybrany zostanie p. Jan Kwapiński.

W przerwie między obradami delegacja zjazdu udała się na cmentarz Brompton, gdzie złożyła kwiaty na grobach śp. Tomasza Arciszewskiego i Wacława Brunera.

IV ZJAZD PPS na obczyźnie, który obradował w dniach 27 i 28 września br. w Londynie, powziął następującą uchwałę:

Dokończenie na str. 4-tej

RAF

Niemieckie echa wizyty belgradzkiej

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENA”)

Bonn, 30.IX.57.
PRZED paru dniami widziałem w jednym z kin niemieckich kronikę przedstawiającą wizytę belgradzką Gomułki u Tity. Komentator rzeczowo poinformował widzów i słuchaczy, że podczas tej wizyty Tity uznał „linię Odry i Nysy” za ostateczną granicę zachodnią Polski. I co? Nikt nawet nie pisnął.

Natomiast dwa tygodnie przedtem, w Bonn, w przeddzień głosowania do Bundestagu, rzecznik Auswärtiges Amt oświadczył, że rząd federalny przyjął ze zdumieniem wiadomość o oświadczeniu Tity w sprawie granic polsko-niemieckich. To „zdumienie” uzasadnił rzecznik rządu federalnego okolicznością, że Tity dotychczas nie zajmował stanowiska wobec granicy na Odrze i Nysie.

Słaby to i dość naiwny argument, bo nie jest przecież dla nikogo tajemnicą, że w zagranicznej polityce każdego państwa, interesy narodowe — jeśli mają możliwość dojdęcia do głosu — biorą zawsze górę nad innymi, np. natury ustrojowo-politycznej. W wypadku zaś

GRANICE

GDY kiedyś rozpadnie się imperium sowieckie i ujarzmione narody uzyskają całkowitą niepodległość, Polska stanie wobec trudnego zagadnienia swoich granic. W żadnym chyba państwie nie jest ono tak skomplikowane i wielorakie, zwłaszcza w świetle koncepcji wyzwolenia się spod panowania Moskwy i tych narodów, które przed ostatnią wojną nie posiadały niepodległego bytu państwowego, jak np. Białorusini i Ukraińcy.

Rewindykacje graniczne należą do zagadnień, które najbardziej zatrważają dobre stosunki sąsiedzkie, czego odstrasającym przykładem była Polska i Litwa w okresie między dwoma wojnami. Demagogia „krwawiących granic” przemienia narody, które powinny być skazane na pokojowe współzycie, w śmiertelnych wrogów, i jaką by linię kontrowersyjnych granic nie ustalili, dla jednego sąsiada — jeżeli nawet nie dla obu — będzie ona zawsze „krwawic”.

To też troską ludzi, którzy starają się wypracować pewną wizję lepszej Europy, niż ta, która tyle razy sprawowała nieszczęścia na Polskę i jej sąsiadów, powinno być poszukiwanie koncepcji, w której problemy graniczne tracą na dotychczasowej ostrości.

GORACY wyznawca idei federalizmu, historyk i mąż stanu, b. premier francuski Georges Bidault powiedział, że „granice są bliźniaczymi historii”. Bliźniaczym — to zagojona, albo nawet nie zagojona jeszcze rana; takie granice w przeszłości narody dzieliły. Czy nie można stworzyć koncepcji organizacji wielkich obszarów, w których granice łączyłyby, zamiast dzielić?

Wydaje się, że w obecnej epoce postępu i wynalazków, które rewolucjonizują stosunki międzynarodowe, nadeszła chwila, w której trzeba poddać zasadniczej rewizji pewne skostniałe od wieków pojęcia i stosunek do niektórych idei, będących do dziś jeszcze „tabu”.

Takim nietykalnym „tabu” dla wielu polityków starszego pokolenia jest „suwerenność” i „granica”. Dopóki zachowają one swoje dotychczasowe znaczenie, dopóty nie będzie można stworzyć lepszej Europy, w której naród polski mógłby wreszcie spokojnie patrzeć w przyszłość.

Jesteśmy obecnie świadkami wielkich wysiłków, dążących do „integracji” Europy zachodniej. Czymże jest ta „integracja”? Niczym innym, jak budowaniem pewnego nadzadaniego organizmu w stosunku do państw, które do niego wchodzi, czyli, innymi słowami, te państwa zrzekają się części swojej suwerenności na rzecz nowej instytucji ponadpaństwowej. W konsekwencji, granice między tymi państwami obniżają się, bo dla zagadnień, które obejmują „integracja”, przestają często istnieć.

Na dalszą metę ta integracja oznacza dążenie do pewnej federacji, czyli połączenia się grupy narodów w nowe państwo, w którym oczywiście granice polityczne mogą w dużej mierze przybrać charakter administracyjnych.

Pewnymi etapami w procesie integracji Europy zachodniej, która następuje w naszych oczach, są „wspólnoty”. Istnieje już, i dobrze funkcjonuje, „Wspólnota Węgla i Stali”, obejmująca Francję, Niemcy, Włochy i trzy państwa Beneluxu, w miejsce od rzuconej przez francuskie Zgromadzenie Narodowe Europejskiej Wspólnoty Obronnej; powstała — dużo mniej ambitna — Unia Zachodnia Europejska; a obecnie rodzi się Wspólnota Atomowa („Euratom”) i Ekonomiczna („Wspólnota Rynek”).

Nikt z interesujących się tym zagadnieniem nie przeczy, że ta „Mała Europa” sześciu państw zachodnich jest tworem dość sztucznym; toteż koncepcja ta przetrwa w przyszłości dotychczas do tej Europy zachodniej państw pozostających obecnie wbrew ich woli w bloku sowieckim.

Tu leży istota zagadnienia. Budownictwo Wspólnoty Europejskiej jest faktem, i nie można mieć najmniejszej wątpliwości, że narody ujarzmione przez Rosję, z chwilą odzyskania niepodległości, zwrócą się w kierunku tej Europy. Im dalej będzie zaawansowana jej integracja, tym większą będzie potęgą między dwoma kolosami, a więc tym większą siłą atrakcyjną dla

Marian Czarnecki

Dokończenie na str. 2-giej

FP 2154

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Księżyc-novorodek

U SCHYLKU ubiegłego wieku siedzący nad gankiem podolskiego dworku wiekowy emeryt-ekonom. Staruszek był przekonany, że świat stopniowo schodzi na psy i gdy mu zwracano uwagę na pełnię wschodzącej nad jarem, nieodmiennie wznosił ramionami i mówił: „Za czasów nieboszczyka dziada naszej pani, to w żniwa były dwa księżyce”. Obecnie pod babie lato mamy przecie znów więcej niż jeden księżyc. Wprawdzie ten drugi wcale właściwie nie świeci, ale za to, wbrew księżycowym obyczajom, kwiczy dosyć rozgłośnie i rzewnie, trochę dychawicznie. Z powodu tych przykrych dźwięków, zakłócających ciszę, nadano mu miano księżyca-moonboba (le bebe-lune, the baby moon).

Polityczne konsekwencje pojawienia się tego noworodka trudno, na razie, uznać za dodatnie. Ten znaczny sukces uczonych sowieckich przyczynia się, niestety, wcale do pomnożenia spustoszeń, które czyni w mózgach prymitywów komunistycznych kult nauk ścisłych i techniki. Jest to cała szkoła myślenia, znacząca bezwzględnie wiarą, że tylko temu, kto się wdarł w metal, w liczbę, w trupie ciało — udało się przywłaszczyć części bożej potęgi.

W historii rozwoju komunizmu miała ta myślna przewodnia za stałą pochodną skłonność do poszukiwania mechanicznych rozwiązań dla wszystkich zagadnień życia i polityki. Po tej właśnie linii usiłowano znaleźć rozwiązanie nie tylko dla poszczególnych spraw w zakresie rolnictwa czy przemysłu, co doprowadziło do załamania całego systemu, ale zastosowano ją także do problemów opozycji politycznej czy stosunków z mniejszościami narodowymi. Ustalił się w ten sposób system zgola nieludzi, jaskrawo różniący stosunki wewnętrzne Z.S.S.R. od innych państw.

Skutki ostatniego powodzenia „księżycowego” wykraczają daleko poza dziedzinę naukowych badań. Będąc potężną bronią propagandową, umacniająca pozycję i autorytet Sowietów na forum międzynarodowym, pobudzają jednocześnie w sposób niebezpieczny wzrost samowielbienia u władców Kremla. Rzucony w przestrzeń międzyplanetarną niewiele jeszcze znaczący dla badań satelita mniejsze ma praktyczne znaczenie od jego wyrzutni — pocisku rakietowego o niebywalej dotąd sile. W tym właśnie leży wojskowe znaczenie całej imprezy, potwierdzającej z całą oczywistością, że Moskwa jest w posiadaniu poważnych danych dla zrealizowania „broni absolutnej”, międzykontynentalnego pocisku atomowego.

Prowadzi to — przede wszystkim — do ogromnego rozmnożenia pewności siebie, zachęca do śmiałych i ryzykownych poczynań i do wyzyskania chwilowo osiągniętej przewagi zanim przeciwnik zachodni nadrobi swoje zapóźnienie. Głos decydujący w tych sprawach nie przypadnie na pewno żadnemu ze znakomych uczonych, którym Z.S.S.R. zawdzięcza swoje powodzenie. Kupony od tak wytworzonego kapitału politycznego obcinać będzie Chruszczow lub Zukow, lub obaj razem.

Nie jest łatwo w tej chwili ustalić, do jakiego stopnia trudności wewnętrzne Sowietów zmuszą rządzących do wyzyskania na wewnątrz aury tryumfu. Prawdopodobnie jest jednak, że księżyc-novorodek stanie się punktem wyjścia dla bardziej totalitarnych rządów w Związku i dla silniejszego jeszcze ucisku i wyzysku w stosunku do narodów ujarzmionych.

By nie przesadzić w pesymizmie przewidywań, warto może przypomnieć, że kult techniki i liczenie na zdobyte w tym zakresie jako na ultima ratio — nie jest wcale monopolem Wschodu. Pamiętamy wszyscy niezbyt odległe czasy, gdy o losach świata miała rozstrzygać koncepcja „wojny przez naciskanie guzików” (push button war). Obserwowaliśmy ten rodzaj zaślepienia z bardzo żywym niepokojem, bo prowadził on niechybnie do niedocenywania i nawet przeoczenia zjawisk co najmniej równie ważnych jak bombardowania w walce z komunizmem. Jeśli postępy osiągnięte przez Sowietów w dziedzinie władania materiałem martwą ten będą miały skutek, że przebudzi się na Zachodzie skłonność do poszukiwania dla walki środków mniej fizycznych — otrzeźwienie w tym zakresie może być poważną kompensatą za obecnie doznana porażkę.

Jak dalece nie wszystkie trudności polityczne dają się rozwiązać środkami technicznymi, mamy kilka świeżych dowodów.

Na przebiegu ważnej rozmowy pomiędzy sekretarzem Stanu i ministrem Spraw Zagranicznych Z.S.S.R. wyczyni księżycowy niewątpliwie zaciążył. Gromyko był w sytuacji ciulacza, któremu właśnie przypadła na loterii wielki los. Nie miał on jeszcze możności ustalić, co dalej w zmienionych możliwościach ma poczekać. Dulles winien był stwierdzić swoją postawę, że nie ma zamiaru się ugiąć w chwilowo niepomysłnej sytuacji. W tych warunkach czterogodzinna rozmowa mogła być nawet pożyteczna, ale trudno przypuścić, że była owocna.

Niedawna wizyta Gomulki w Belgradzie miała za treść polityczną — śmiało stwierdzenie rzekomej samodzielnosci i bardzo głośno proklamowanie zupełnej solidarności z tezami polityki zagranicznej Z.S.S.R. Gomulka uczył się przy tym od Tity, jak można trwać

u władzy w oparciu o policję. Obecnie obaj „poszukiwacze własnej drogi” stanęli wobec bardzo analogicznych trudności. Proces Dżilasa z powodu książki wydanej w St. Zjednoczonych i wyrok skazujący go na siedem lat więzienia za prosty akt wypowiedzenia swoich opozycyjnych poglądów — stanowią na pewno ponurą groteskę, z której autorytet Tity nie może nie wyjść pomniejszony.

Zupełnie analogicznie przedstawia się sprawa taktyki Gomulki w zagadnieniu komunistycznego ośrodka „Po prostu”. Tak samo jak w belgradzkim procesie, władzom partyjnym zdaje się bardziej chodzić o rozgłos i tworzenie jakichś wzorów rządów „silnej ręki” niż o załatwienie sprawy.

Obie sprawy nie przebrzmiały, rzecz prosta, bez echa, i wątpliwie wypada, czy zdobycze techniki sowieckiej skierują myśli żywych satelitów w kierunku właściwym z punktu widzenia władz komunistycznych.

W. J. G.

LE JEU DE TITO

Dokończenie ze str. 1-ej des responsabilités dans le maintien de la paix et l'établissement de justes rapports entre les Etats socialistes, non pour reconnaître en elle un modèle et un guide.

Quel jeu jouait donc Tito en fêtant Gomulka?

Un silence: celui de la déclaration commune sur les Balkans, et une initiative soviétique consécutive au voyage du leader polonais: la proposition «roumaine» de conférence balkanique, l'indiquent clairement.

En venant à Belgrade avec, bien entendu, la bénédiction du Kremlin, Gomulka exerçait sur Tito, au nom du camp socialiste, une douce pression qui tendait à le ramener au bercail soviétique. Mais, par là même, il lui donnait l'occasion de faire valoir auprès de Moscou, dans les meilleures conditions formelles, ses éternelles revendications balkaniques, les plus immédiates comme les plus lointaines.

En renouvelant la reconnaissance yougoslave de l'Oder-Neisse en 1946 (à la veille de son vote à l'O.N.U. contre le rapport d'enquête sur l'insurrection hongroise), en réaffirmant plus explicitement qu'auparavant son ralliement d'ensemble à la politique extérieure soviétique, Tito répondait au Kremlin avec la caution de Gomulka: «En échange de tout cela et d'une bonne volonté qui peut aller encore plus loin dans les gestes démonstratifs sans toutefois aliéner ma liberté de manœuvre à l'Occident, que m'accorderiez-vous dans les Balkans? Etes-vous prêts, tout d'abord, à relâcher la pression qui s'exerce sur moi de Sofia, Tirana et même Budapest?»

Or, à cette interrogation, Moscou n'a répondu jusqu'à présent que par un geste, et par un geste vain, puisque l'acceptation par la Turquie et la Grèce de la conférence proposée par Bucarest était exclue d'avance.

La suite ne s'est pas fait attendre. Au moment où nous écrivions, de nouvelles négociations économiques viennent de s'ouvrir à Washington, à la demande de Tito, entre les Etats-Unis et la Yougoslavie.

Si spectaculaire qu'il ait été, le voyage de Gomulka n'a pas modifié le fond du débat russo-yougoslave, et la disgrâce de Molotov non plus n'y change rien.

Pressé par ses difficultés intérieures qu'attestent notamment les rebondissements successifs de la mystérieuse affaire Dżilasa, Tito aspire toujours à la réconciliation avec Moscou, mais il sait bien que cette réconciliation est impossible si elle n'implique pas sa soumission. Pas plus qu'il ne peut, en se soumettant, remettre son sort entre les mains des Russes, ceux-ci ne

Relacje wyssane z palca

W DZIENNIKU „Życie Warszawy” nr 206 z dnia 30 sierpnia ukazał się artykuł p. Grzegorza Jasznińskiego pt. „Po powrocie z Japonii, spotkania z Polakami”. Relacje swą p. Jaszniński kończy twierdzeniem, jako-

SĄDY STRACIŁY WSZELKI AUTORYTET

Zapoczątkowana przez Sejm w maju b. r. zmiana przepisów prawa o ustroju sądów powszechnych w Polsce w pełni nie wprowadziła zasady niezawisłości sędziów. Zmiana ta jednak — jak pisze krakowski „Tygodnik Powszechny” z 15 września b. r. — jest „poważnym krokiem ku naprawie wymiaru sprawiedliwości...”

„O katastrofalnym stanie sądownictwa w Polsce — stwierdza tygodnik — mówi nie tylko opinia prawników”. W opinii społeczeństwa sąd stracił wszelki autorytet i długiego potrzeba czasu aby znowu odzyskał powagę. Pozostały liczne przykłady łamania prawa: uprzywilejowanie prokuratora z równoczesnym lekceważeniem i ograniczaniem prawa obywatela do obrony; rażąco niesłuszne uwzględnianie przez sąd wniosków prokuratora; uleganie przez sędziów presji ministerialnych okólników... Na stanowiska sędziów do puszczano ludzi bez wykształcenia, bez praktyki zawodowej, bez minimum lat życia, którymi bez trudu administracja mogła kierować.”

(FEP)

« L'ordre règne à Varsovie » ?

Dokończenie ze str. 1-ej

Studenci, na wpół uduszeni i na wpół oślepieni, nie pozostali jednak dłużni; bronili się, czym mogli. Walka przybrała takie rozmiary, że po dwu godzinach władze policyjne musiały zawezwać na pomoc oddziały „milicji robotniczej”. Jeszcze dwie godziny rozpaczliwego oporu i młodzież musiała ustąpić z placu. Była godzina 23-cia. Lecz, obrażeni w najszlachetniejszych swych uczuciach, studenci zapowiedzieli: „jutro o 18-tej będziemy tu znów”!

Nazajutrz o godzinie 18-tej

STUDENCI dotrzyмали słowa. Zwołali na 18-tą wiec w hallu Politechniki. Zebrali się ich tam znowu dwa tysiące. Równocześnie kilkudziesięciu tłum, składający się oprócz studentów, z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, oblegli cały gmach. Studenci rozlepiłi bowiem po mieście plakaty obwieszczenia, że wiec ma na

celu założenie protestu przeciw skasowaniu „Po prostu”, domaganie się wolności prasy, jak również zaprotowanie przeciw metodom użytym poprzedniego dnia przez władze; zostały one określone jako „godne Gestapo”. Studenci postanowili również domagać się zwolnienia szych aresztowanych kolegów.

Wiec rozpoczął się punktualnie o godz. 18-tej. O 18.02 — milicjanci w hełmach zaatakowali z całym impetem zebraną przed Politechniką publiczność, znowu przy użyciu pałek i gazów łzawiących. Zaskoczony w pierwszej chwili, lecz doprowadzony do wściekłości brutalnością natarcia tłum zaczął reagować. A że się z każdą minutą powiększał (manifestantów obliczono wkrótce na dziesięć tysięcy), więc milicjanci zostali po godzinnej walce zmuszeni do odwrotu. Wtedy ktoś krzyknął:

— Do kompartii!

Kilkutysięczny tłum podążył do gmachu Centralnego Komitetu P.Z.P.R. Z wielkim tylko trudem udało się milicji (w liczbie przeszło 4.000 ludzi!) zatrasować wejście i zmusić tłum do opuszczenia placu, na którym pozostała wielka liczba rannych.

Pozostali w hallu Politechniki studenci uchwalili tymczasem, w powadze i spokoju, tekst rezolucji wyrażającej ich protest i ich żądania. W trakcie wiecu zabrał głos wiceprektor Politechniki, prof. Bukowski, który oświadczył: „Jako poseł na Sejm, nie aprobuję metod, użytych wczoraj przez milicję. Stwierdzam, że komunikat ogłoszony w prasie był stronnicy”.

Oświadczenie to wywołało niemiłą oklaski.

Polityczno-wojskowe znaczenie wizyty gen. Spychalskiego w Chinach

Zaledwie Gomulka powrócił z Belgradu, już następnego dnia uczestniczył w Warszawie przy podpisaniu „wspólnego oświadczenia polsko-mongolskiego” ogłoszonego z okazji pobytu w Polsce delegacji rządowej Mongolskiej Republiki Ludowej. W oświadczeniu tym obie strony deklarują poparcie dla tych wszystkich zamierzeń, których celem jest „zmniejszenie napięcia w stosunkach międzynarodowych” i oświadczenia, że nadal będą aktywnie realizować „politykę pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społeczno-politycznych”.

Nowym wydarzeniem z dziedziny poszerzania kontaktów Polski z krajami azjatyckimi jest wizyta delegacji Wojska Polskiego w Chinach z ministrem Obrony Narodowej generałem broni Marianem Spychalskim na czele.

„Trybuna Ludu” (nr 260-57 r.) wylicza nazwiska towarzyszących mu różnych oficerów W.P. W skład delegacji wchodził m. in. ppłk. Kurinia ze Sztabu Generalnego. Ten ostatni, wnosząc z pisowni nazwiska, pełni prawdopodobnie rolę „sowieckiego opiekuna” w składzie tej delegacji.

Droga do Pekinu prowadziła Spychalskiego przez Moskwę, gdzie zatrzymał się na krótki przeciąg czasu i był podejmowany m. in. przez marsz. sowieckiego Koniewa. Po tym „przystanku”, którego zresztą trudno byłoby uniknąć, Spychalski w przemówieniu na lotnisku w Pekinie wyraził wdzięczność za zaproszenie chińskie, które dało okazję do bezpośredniego kontaktu z „bratnią nam Chińską Armią Ludowo-Wyzwoleńczą”. Mówiąc o Polsce Spychalski podkreślił nadto, że w kraju naszym „wielkie jest umiłowanie wolności i wola zbudowania nowego socjalistycznego ustroju”. Wizyta ta jest pierwszą podróżą Spychalskiego zagranicę, odkąd przejął po Rokossovskim kierownictwo nad W.P. Pod-

kreśla to polityczno-wojskowe znaczenie tej wizyty. Polska jest bowiem uczestnikiem Paktu Warszawskiego, do którego Chiny formalnie nie należą. Nawiazanie kontaktów wojskowych w pierwszym rzędzie właśnie z Pekinem wskazuje, że dążeniem nowego kierownictwa jest: nie naruszając w niczym zobowiązań wynikających z tego Paktu, szukanie szerszego oparcia i wspólpracy, niż to wynika z zainspirowanego przez Moskwę układu warszawskiego.

(FEP)

GRANICE

Dokończenie ze str. 1-ej

narodów Srodkowo-Wschodniej Europy.

W jakiej formie i w jakich fazach te narody będą dołączały do tej Wspólnoty? Czy drogą federacji regionalnych, złączonych w konfederacji europejskiej, czy też wprost — jest to dalsze zagadnienie, które powinno być przedmiotem starszych studiów.

Jedno jest pewne — to budowanie Wspólnoty czy Federacji, czy też, jak chcą socjaliści, wprost Stanów Zjednoczonych Europy — może rozwiązać ciężkie problemy graniczne Polski.

Z chwilą, gdy granica zaczyna tracić swój charakter polityczny, który dzieli dwa suwerenne państwa, i staje się granicą administracyjną, która łączy dwa wolne narody — nikt o nią wojny prowadzić nie będzie.

Odpowiedź kanclerza Adenauera na oświadczenie marszałka Tito, uznającego ostateczność naszych granic zachodnich, z tego właśnie wychodzi założenia. Bo tymi słowami wielu Polaków odpowiadało Niemcom, gdy ci poruszali ten problem.

Zdajemy oczywiście sobie sprawę z tego, że obok problemu niemieckiego będziemy mieli jeszcze problem ukraiński, białoruski i litewski.

Wreszcie, wielu ludzi obawia się dominacji Niemiec w przyszłej Europie. Kiedy Niemcy są niebezpieczne? Oczywiście wtedy, kiedy są suwerenne i mogą prowadzić własną, całkowicie niezależną politykę. Z chwilą gdy w ustroju federalnym tym Niemcom odbierze się suwerenny rząd — skończy się zagrożenie.

Nie można również pominąć, że jednym z elementów tego zagrożenia jest dobrobyt w Niemczech, a więc ich podatek ekonomiczny. Gdy upadną hermetyczne granice suwerennych, na modłę XIX wieku, państw, pewne bo-

Podniecenie w mieście

CALA Warszawa przypominała w tych godzinach — według korespondentów pism zagranicznych — Warszawę z października 1956. Niektórzy robią nawet porównanie z Poznaniem. Od godziny 20-tej, po mieście krążyły samochody ciężarowe z milicją; publiczność obrzucała je kamieniami. O godz. 21-szej wstrzymano komunikację tramwajową; studenci, rozproszeni w jednym miejscu, zbierali się w drugim, a do nich dołączała się natychmiast ludność. O 21.45 milicja musiała rozprasać stawiający czynny opór tłum. Sprzed Pałacu Kultury, na placu Konstytucyjnym i w kilku innych punktach.

Dopiero o godzinie 22-giej nastąpiła względna cisza. Słychać było tylko sygnały karerek pogotowia, zbierających rannych. Podobno byli i zabici.

Wieczorem zebrał się Komitet Centralny P.Z.P.R. Postanowił utrzymać zakaz ukazywania się „Po Prostu” i ukarać tych członków partii, którzy z pisemem współpracowali. Władze uniwersyteckie otrzymały nakaz wycofania konsekwencji w stosunku do studentów, którzy wzięli udział w demonstracji.

Drobne zajęcia miały miejsce jeszcze i dnia następnego. Po czym nastąpiło — przynajmniej na pozór — uspokojenie.

Legenda przysła

Z wydarzeń 3 i 4 października 1957 w Warszawie wyciągnąć wnioski powinniśmy nie tylko my, emigranci polityczni, lecz i cała zachodnia opinia publiczna, która o ich istotnym charakterze powinniśmy szeroko informować.

Kładą one kres stworzonej na Zachodzie legendzie, jakoby reżym dzisiejszy był wyrazicielem i realizatorem rzeczywistych dążeń i ideałów narodu polskiego. Kładą one kres legendzie, podtrzymywanej przez wielu, mimo zaprzeczeń ze strony samej polskiej kompartii, jakoby w Polsce budowano jakiś „narodowy” komunizm, operujący innymi, bardziej europejskimi i bardziej demokratycznymi metodami. Kładą one kres legendzie, jakoby społeczeństwo polskie w Kraju gotowe było podjąć się z istniejącym stanem rzeczy. A że niezadowoleni, głęboko niezadowoleni, są nie tylko rzekomo „fascyści” (gestapowcami i faszystami nazwano podczas zajść 3 i 4 października, właśnie milicję „ludową”) dowodzi fakt, że robotnicy Zerania natychmiast po zajęciach wydali oświadczenie desolidaryzujące się całkowicie z postawą władz.

W tych warunkach tylko ludzie złej woli mogą utrzymywać, że „L'ordre règne à Varsovie”! Wiktor Junosza

BRAK LEKÓW Z BRAKU BUTELEK I SŁÓIKÓW?

Ponieważ „zawiodły” dostawy słoików i butelek, które dostarczył miął Centralny Zarząd Zbytu Szkła przemysłowo-farmaceutycznemu, apteki w Polsce opróżniają się z podstawowych leków produkcji krajowej. Podając tę wiadomość „Życie Warszawy” w nr 222/57 r. pisze:

„Na próżno szukać będziemy w aptekach podstawowych specyfików jak np. naserowy cardamid, syrop — cresil, homogen, preparaty witaminowe i wiele innych... Horoskopy na rok 1958 — informuje dalej pismo — są również pesymistyczne. Już teraz mówi się o deficycie dostaw słoików i butelek, o tym że pokryją one zaledwie 40 procent zapotrzebowań zgłoszonych przez przemysł farmaceutyczny”. Również „zapas ampułek jest obecnie wyczerpany. Aby ratować sytuację sięgnięto do interwencyjnego importu z Włoch i NRF (Niemiec Zachodnich)”. Od kwietnia b. r., z braku dostaw Bolesławicka Fabryka Fiolek i Ampulek „okresowo wstrzymała nawet produkcję”.

Nowa « Historia Polski » podoba się Sowietom

Nowa „Historia Polski” opracowana przez reżymowych historyków nie odbiega widocznie w swej treści „historycznej” od „Historii Polski” z okresu stalinowskiego, skoro — jak informuje warszawska „Trybuna Ludu” nr 260-57 r. — historycy sowieccy „jednocześnie oceniają ją, jako duże osiągnięcie polskiej nauki historycznej”. Ocena ta ogłoszona została na łamach sowieckiego czasopisma „Woprosy Istorii” (nr 7).

„Zespółowa praca historyków pol-

skich — stwierdza czasopismo sowieckie — jest napisana z marksistowsko-leninowskich pozycji metodologicznych... Poważne miejsce w tej pracy zajmuje badanie historii politycznej. Historycy polscy — podkreślają „Woprosy Istorii” — zajęli prawidłowe międzynarodowe stanowisko przy rozważaniu takich zagadnień, jak sprawa wzajemnych stosunków między narodem polskim, a narodami z nim sąsiadującymi”.

(FEP)

OGIEN!

W mroku rozległ się cichy metaliczny pobrzęk krzemienia. Iskry, jed na za drugą, sypnęły błękitem blasku, ukazując zarys nachylonego oblczia i nabrzmiałe muskulanty przedramienia hoplit. Promyk podskoczył, błysnął... Światło ognia pobiegło po cienkim podłożu liści i mchu. Później przysięgało, przysypałe drobnymi gałązkami sosny.

Płytkie wnętrze pieczary przypominało ogromną muszlę o wejściu zwróconym w stronę dzikiego, majestatycznego chaosu gór. Leonidas w milczeniu spoglądał na siodłowe masyw Oety, nad której szczytem biała lampa księżycza paliła się blaskiem o nienaturalnej wprost sile. Chmury znikły. Nic nie mówiło o krótkiej wieczornej burzy, której błyskawice i gwałtowny deszcz niespodziewanie omroczyły czerwień zachodzącego słońca.

Gdyby ta burza przyszła wcześniej! I była dziesięć razy silniejsza! Bógowie, ongi poskromiciele zgrai tytanów, nie zechcieli na ścieżki i uprzy przelicia rzucić skał grodzących drogę, sięgających śmierć i przerażenie wśród sunących tuż pod szczytem szeregów. Bezsilny przylgował się blyskom pancerny „nieśmiertelnych”, ich szyszczakom i tiarom lśniącym w ogniu słońca. Złoto grotów wiórci, barwy trofeów, błyskawice mieczów, czerwienie kołczaków z polerowanej miedzi mieniły się w przejrzystym powietrzu. Patrzącemu zdawało się, że dostrzeżga Hydarnesa, w mitrze, spieszącego na czele gwardii „walecznych”. Szeżek broni, ludzki krzyk porwały podmuchy górskiego wiatru, rzucając ów wojenny hałas o skały w niekończącym powtarzaniu szczytostwa śmiejącego się echa. Barbarzyńcy szli pewnie, nie tracąc czasu na poszukiwanie przejścia, nie zbaczając ani na krok z właściwej drogi. Kto mógł im wskazać ścieżkę, znaną jedynie kozom i pasącym je z miejscowej wioski pasterzom?

Później nastąpiło nagłe zwanie wojsk. Pięćuset Lokryjczyków, ustawionych przez Leonidasa na tym, zdawało się, bezpiecznym posterunku, walczyło z dźwiękiem i mieczem, cofając się w stronę domów Anopei. Widać było, iż brak im odwagi, iż ośmielają ich wspaniałe zbroje „nieśmiertelnych”, iść nieprzyjaciół. Daleki zamęt potyczki przesunął się coraz bardziej na południe. Wreszcie ucichł za kamieniami zbroczami masywu Kallidromos. Tylko bez przerwy, tańcem długiego lśniącego łuskami węża, sunęły szeregiem oddziały Persów i Medów, za nimi zaś, grając coraz to odmiennymi barwami strojów, wojska ująrmionych plemion i narodów. Leonidas przestał obliczać ilość nieprzyjaciół na długo przed nagłym rozpasaniam się burzy, o której wiedział iż przyszła zbyt późno i była zbyt słaba, aby mogła „nielwolnym” wzbronie przejścia prowadząca pod szczytem ścieżką.

Uczucie milczącej wściekłości rozpiecało pierś patrzającego. Krew zalewała mózg. Na nic zdała się zwycięska dwudniowa walka. Wystarczyło kilka słów zdraycy, aby zachwiać podstawami wspaniałe obmyślońgo planu. Wskazówka zbrodniarza wydawała na łup wroga całą aż po Korynt Grecje.

Kłębacy się myślom nieruchomo stojącego człowieka gorąca noc letnia przeciwstawiała śpiew ukrytych wśród wroszoń cykad. Ziemia dymia wilgotnia. Woni gnijących liści górskich dębów dochodziła nozdrzy.

Leonidas wziął do ręki Kothon. Drobnymi litykami pil chłodną od porowatego glinianego naczynia wodę. Staral się możliwie najmniej odchyłać głowę. Bolał go kark. Cieżka maczuga Baktryjczyka byłaby mu przełamiała krzyż, gdyby w ostatniej chwili nie usunął się przed drugoczą słą ciosu. Lecz nabite kamieniami drzewce przerało mu w kilku miejscach skórę.

Drobna mgielka satysfakcji z pokonania groźnego przeciwnika rozplynęła się w żrącej gorocy przekonania o zbliżającej się klęsce. Jeszcze raz wspomniatł przerażenie ziemi rozpalacznej pod drugoczą groźbą bijących piorunami chmur. Pomyślał, iż obraz ów, huczającej grzmotami burzy, odzwierciedla w zupełności stan jego obecnych uczuć. Zaczynał mimowoli pięści.

— Nie ma klęski, póki nie ma jej świadomości — pomyślał. — Ostatni czas jednak powziąć zasadnicze decyzje.

Znużenie w ciele, w mózgu, skutek dwudniowej, niemal nieustannie toczzonej bitwy, ustąpiło gorące rozpaczliwych poszukiwań wyjścia z zamykającej się wokół sieci.

Na drodze zatępiony kroki kilku biegnących ludzi. Hoplita, obrzym o harmonijnej budowie ciała, uniósł głowę. Spojrzał na wodza, który skinał w milczeniu głowę.

Wojownik wybiegł z pieczary. Po chwili zjawił się z jednym z przybyłych, lekko zbrojnym peltastą, Focyczykiem. Leonidas zrozumiał. Hydarnes zajął debowy las otaczający szczyt Kallidromos. Ten człowiek należał do rozbitego oddziału strzegącego przejścia ku Alpenoj. Za kilka godzin droga odwrotu zostanie zamknięta. Pochylił głowę jak byk.

— Mów — chrzynął.

Lecz nie wiele zostało do wyjaśnienia. Rozbitych w gestwie boru Focyczyków wyławiał zaprawieni w gonitwach i polowaniu Etiopowie. Hydarnes, z obawy przed zasadzką, posuwał się powoli. Ale za kilka godzin powinien zająć Alpenoj, odcinając w ten sposób odwrot siłom greckim przebywającym w Termoplach.

Peltasta dyszał ciężko. Widać było, że gonł resztkami sił. I że jeszcze nie zbył się przerażenia jakim przesięknął w czasie nierównych walk z następującym nieprzyjacielem.

Leonidas skinał głowę i Focyczyk

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

LEONIDAS NIE PADŁ POD TERMOPILAMI

odszedł ku towarzyszom. Przez chwilę w pieczarze trwała cisza. Syony gałęziami ognia trzęskał i poniał jasnym żarem plomienia. Z daleka dochodził szum potoku, ciężki loskot łamiącego się na skałach żywiu. Przyszło tego dnia był wyjątkowo duży. Fale rosły wciąż siłą minionej niedawno burzy.

Leonidas potrzaskał głowę. Niepoźrebnie tracił czas na próżne dociekania. Sytuacja przedstawiała się aż nadto wyraźnie. Pozostawało za wszelką cenę przeciwdziałać nadchodzącej klęsce. I czającej się w jej cieniu zdradzie.

— Wezwij Karystosa z Teb i Eurymedona Arkadyjczyka — rzekł do pilnującego ognia hoplity.

— Hydarnes znajduje się na ścieżce wiodącej ku Alpenoj — wyjaśnił zwięzle nadeszły wodzom. — Radźcie.

Obaj wiedzieli już o porażce Focyczyków.

Eurymedon, porywcy jak zwykle, sapnął i rozłożył ręce.

Dr MARYA KASTERKA

F. L. De La Fontaine

ZNANY przed wojną w Warszawie, a dziś w Chicago, emigrant, dr Aleksander Rytel, od dawna zajmujący się i historią medycyny polskiej, powziat interesującą inicjatywę stworzenia pisma poświęconego medycynie polskiej. Pismo wychodzi w Chicago po angielsku i nosi tytuł „Polish Medical History and Science”. Numer okazowy przedstawia się bardzo ładnie. Bierze w nim udział sporo uczonych polskich z Kraju, a głównie z Ameryki i z Anglii, a nawet z Australii. Zawiera szereg artykułów naukowych, wśród których znajduje się ciekawy i bardzo starannie opracowany artykuł dr A. Laskiewicza o doktorze F. L. De La Fontaine, organizatorze pierwszej polskiej Wojskowej Szkoły Medycznej za czasów Księstwa Warszawskiego.

De La Fontaine urodził się w Biberach, w Niemczech, lecz pochodził prawdopodobnie z francuskich hugenotów, których sporo wywedrowało do rozmaitych państw niemieckich po edykie nantejskim Ludwika XIV. Ojcem jego był Bonno Leopold Ignacy De La Fontaine, kupiec, żonaty z Katarzyną Frances Leonhard. Para ta pobrała się w listopadzie 1753 r., a w 1756, czyli 200 lat temu, urodził się przyszły doktor. Kształcił się on w Strasburgu i w Wiedniu, który był wówczas stolicą cesarstwa niemieckiego, a następnie służył w armii austriackiej.

Widocznie pociągnęła go Polska, a może obiecywał sobie łatwiej tu zrobić karierę, dość że osiedlił się najpierw w Krakowie, gdzie zdobył sobie wkrótce klientelę i reputację jako doskonały chirurg i okulista.

Zwiedziwszy Krzeszowice zainteresował się tamtejszymi wodami i wydał w r. 1789 monografię o nich i ich leczniczych własnościach. Dzieło to napisane już było po polsku. Lecz przedtem jeszcze, w 1787 r., De La Fontaine został wezwany do Warszawy, gdzie Stanisław August zatrzymał go przy swoim dworze. Pozostał tam aż do końca panowania tego króla.

W Warszawie słynie również jako biegły chirurg i doskonały okulista. Jednocześnie zajmuje się gorliwie szczeniemiem ospy i propagandą szczeniemia w Polsce. Wydaje też po niemiecku dzieło „Chirurgische Medicinische Abhandlungen”, zadedykowane królowi Stanisławowi Augustowi. W dziele tym, wydanym w 1792 r., omawia również kwestie związane z organizacją fakultetu medycyny na uniwersytetach krakowskim i wileńskim. Oryginał tej książki znajduje się w kolekcji John Crerar Library w Chicago.

Podczas krótkiej wojny, w której szczipła armia polska pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego próbuje stawić opór silej armii rosyjskiej Kachowskiego pod Zieleńcami i Dubienką w 1792 r., pełnił swą służbę lekarską w tej armii De La Fontaine. I tak samo pełnił ją będzie wiernie i uczciwie podczas insurekcji Kościuski — aż do końca.

Później głuchło o nim. W Warszawie rządu Prusacy. Lecz w 1801 r. zakłada „Dziennik Zdrowia”, pismo medyczne.

Rok 1807. Powstaje Księstwo Warszawskie, stworzone przez Napoleona na mocy pokoju zawartego w Tylicy z królem pruskim i carem Aleksandrem I. Tworzy się armia polska, na czele której staje książę Józef, i jako wódz, i jako minister wojny Księstwa. Pamietny zasług i prac swego, niegdys wojskowego chirurga, książę powierza mu zorganizowanie wojskowej obsługi lekarskiej.

De La Fontaine zabiera się do pracy z całym zapalem. Myśląc o dalszej przyszłości, chce przygotować nowych młodych lekarzy i chirurgów dla armii polskiej. Wraz z Michałem Bergonzoni zakłada pierwszą polską Wojskową Szkołę Medyczną. Czuwa nad nią troskliwie, sprawdza postępy uczniów, własnym kosztem skupuje dla niej książki medyczne i sprowadza inne w obcych językach, z zagranicy. Zasługi De La Fontaine i Bergonzoni'ego zaznaczył B. Gembarzewski w

— Posłać wszystkich psylów naprzeciw Hydarnesa, niech procami wstrzymują ogień satriapy. Będzie to łatwie dla nich gdyż Hydarnes nie mógł zabrać ze sobą konnicy. Cieżkozbrojnych zaś i peltastów cofnąć aż do przesmyku wschodniego i ustawiać ich za murem, czekać nadejścia „zniewieściących”.

— Mur jest stary i poszczerbiony. Nie stanowi obrony — rzekł Karystos. Eurymedon wzruszył ramionami. Poprawił knemide groźną odпадnięciem od lewego kolana.

— Możemy zostać na miejscu — mruknął. — Będziemy mieli walkę na dwie strony.

Nastalo dłuższe milczenie. Ogień przy gasał zwolna.

— By wejść do środkowej Grecji, trzon armii Kserksesa musi przejść tędy! — wybuchnął nagle Eurymedon tupiąc nogą o kamień. — Innej drogi nie ma. Hydarnes posiada zaledwie wystarczającą ilość ludzł do walki z nami. Przejście ścieżką Anopei jest wy-

jątkowo ciężkie, nawet dla kóz. Stąd niemożność przerzucenia kawalerii. Dopóki trwamy tutaj, choćby otoczeni, mieszkańcy Grecji mogą zasypać w spokoju.

— Ja radzę się wycofać — rzucił niespodziewanie Karystos.

Leonidas spojrzal z pode iba na mówiącego.

— Mamy radzić o walce — warknął.

— Cofanie się jest jej elementem — brzmiała zuchwała odpowiedź.

Przez chwilę zaciśnięte usta Leonidasa żyły złe słowa. Nabrzmiałe muskuły żuchwy świadczyły o gwałtowności przemilczanych wyrażen. Wąska linia warg zatarła się w twardym ich zacisku.

Lecz to, co mówił, stanowiło beznamiętne i proste wyjaśnienie sytuacji.

— Bezpieczeństwo floty czuwającej, jak wam wiadomo, przy północnym wybrzeżu Eubei, koło Artemizjon, i w tej chwili toczącej ciężką walkę z przebijającym nieprzyjacielem — ściśle związane jest z naszym trwaniem na wyznaczonym posterunku. Oni bronią dostępu morzem, my lądem. Obecnością naszą umożliwiamy załogom jeść, spać i wypoczywać na morskim wybrzeżu. Jak widzicie, Termopile i Artemizjon stanowią dwa ważne wezły tej samej linii obrony. Pęknięcie jednego wezła automatycznie powoduje zniszczenie drugiego i oddanie Grecji aż po Korynt wojskom króla królów. Stąd płynąca konieczność oporu aż do ostatniego tchu. Z przeświadczeniem, iż umożliwienie zwycięstwa naszej flocie uwolni i nas od wojsk Kserksesa. Pozbawieni okrętów, Persowie zmuszeni będą do odwrotu.

— Mam polecenie ocalić wojsko. Tebańczy odchodzą — niespodziewanie rzekł Karystos.

— Okoliczności wymagają najwyższego od nas wszystkich poświęcenia.

— Od was, Lacedemończyków, nie od nas. Wielki król na pewno ochroni

przed zniszczeniem święte wyroczone Apollona w Delfach i Tebach.

Nabiegła krwią twarz Leonidasa skurczyła się, oczy skrzyły pod nasuniętymi brwiami.

— Dostaniecie się w ręce Hydarnesa — mruknął.

— Nie myślę, by stanowiło to dla nas istotną groźbę — rzucił niedbale Karystos.

Leonidas pochylił się naprzód.

— Chcesz powiedzieć, iż, niczym niedźwiedzie, wolicie tańczyć na dwu łapach przed królem królów, niż umrzeć jako wolni ludzie w obronie własnej ziemi?

— Nie będziemy tańczyli ani przed nim ani przed tobą.

Twarz Leonidasa zsiniała.

— Przrzekli wam to? Taką wieść przyniósł ci dzisiaj szybkiebiegacz?

Karystos zmieszał się.

— Nie mam potrzeby odpowiadać na obelgi — próbował własną nieroztropność osłonić płaszczem zuchwalstwa.

Odwrocił się, zmierzając ku wyjściu.

— Zdrajco! — zakrakał Leonidas, wydobywając z pochwy krótki szeroki miecz spartański. — Broń się!

Walka trwała krótko. Karystos był mocnym mężczyzną, lecz hoplita pilnującego ognia natychmiast pośpieszył na pomoc królowi, kończąc pojedynkę wbi ciem noż w pierś napadniętego.

Leonidas opuścił miecz. Nie zwracając uwagi na kopiącego nogami w agonii Karystosa, stanął przed ogniskiem wpatrując się w pulsujący czerwony żar popiołu.

— Wrzuc ścierwo między skały — mruknął po chwili, karząc zabitego wiecznym błędzeniem w poszukiwaniu Hadesu.

Po czym odwrócił się nagle, dając Eurymedonowi polecenie zabrania Tebańczyków, wszystkich hoplitów Sparty oraz periojów lacedemońskich i Arkadyjczyków celem powstrzymania Hydarnesa. Satriapa nie powinien dotrzeć do brzegów morza.

Mieczysław Lurczyński
(D. c. n.)

JOZEF JASTRZEBSKI

NOWINKI LONDYŃSKIE

Goście z Polski

GOSCIE z Polski wciąż przybywają do Londynu, do W. Brytanii. Są to przeważnie krewni uchodźców. Przyjeżdżają w odwiedziny. Spędzą z krewnymi czas swego pobytu i odejżdzają. Ale wśród tych gości raz po raz zdarzają się przyjeźdźni z nazwiskiem, które jest powszechnie znane. Wówczas może ich poznać szerszy ogół, występują bowiem czy to na własnych wieczorach autorskich, jak na przykład Zawieski, czy z odczytami, jak Hlakowiczówna.

O tych wystęпах już donosiłem. Teraz chcę słów parę powiedzieć o innych znakomitościach z Polski.

Syn i matka

STARANIEM Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie — w Instytucie Historycznym im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie odbył się w dniu 27 ubm. wieczór autorski Jerzego Mieczysława Rytarda, poety, dramaturga i powieściopisarza, mającego bardzo duży dorobek pisarski.

Przewodniczył Tadeusz Sulkowski, sekretarz Związku Pisarzy. Wiersze oraz utwory prozy czytała wraz z autorem jego matka — Iza Kozłowska, artystka dramatyczna teatrów warszawskich.

Z okazji jej występu Związek Artystów Seen Polskich za Granicą wystął na wieczór delegację, z której — ramienia artystka dramatyczna Kora Brzezińska powitała Iżę Kozłowską wręczając sędziwej koleżance bukiet róż.

Z odczytanych utworów Rytarda największe zainteresowanie wzbudził fragment powieści pt. „Barba”. Był on dość długi, a mógłby być dłuższy — i też by nie znużył słuchaczy. Iza Kozłowska bowiem czytała go tak ży-

Piękny dowód wysokiej kultury

Przed kilku tygodniami zmarł, w 92-im roku życia, wielki kompozytor fiński Jan Sibelius. Warto przytoczyć, przy tej sposobności, pewien epizod z jego życia, posiadający ogólniejsze znaczenie; miał on miejsce 3 lata temu.

Jan Sibelius od dwudziestu paru już lat zaprzestał twórczości muzycznej i spędzał spokojne dni w zaszytej w lesie willi. Pewnego razu zerwał się z łóżka i zaczął z muzyką w głowie dzikim dyktando: — Mam kłopot. Przeprowadzono w pobliżu linii kolejową i szosę. Gwizdki lokomotyw i szum motorów przeszkadza mi trochę słuchać muzyki przez radio. Lecz jestem już za stary, by się przeprowadzić gdzie indziej.

W kilka miesięcy później — w dniu 90-tych urodzin mistrza odbyła się uroczystość otwarcia nowego odcinka przerniętej linii kolejowej i szosy — oddalonych teraz od willi Sibeliusa o kilkanaście kilometrów; tak, by nie mu już nie przeszkadzało słuchać muzyki przez radio. Potrzebne fundusze zebrano — w tajemnicy przed nim — drogą zbiórki publicznej. Brakującą kwotę pokrył rząd.

Tak odwdzięczyła się 3-milionowa Finlandia muzykowi, który rozślawił jej imię na cały świat.

Taki ustaliła stosunek wartości pomiędzy duchem a materią.

wo, tak barwnie, że słuchanie tej ciekawej prozy sprawiało prawdziwą przyjemność.

Z kolei Kislewski

ODCZYT znanego publicyście krajowego, Stefana Kislewskiego (Kisiele), zorganizowało Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie wraz z redakcją „Merkurusa Polskiego”, pisma ukazującego się w Londynie już ósmy rok jako trybuna młodych polskich intelektualistów. Kislewski mówił o położeniu w Polsce.

Z przemówienia powitalnego, które w imieniu redakcji „Merkurusa” wygłosił jeden z jej członków — p. Bolesław Taborski, dowiedzieli się słuchacze, że Stefan Kislewski jest niezwykle wszechstronny.

Bo Kislewski — to: kompozytor, muzykolog, powieściopisarz, felietonista (światny!), pisarz polityczny, ekonomista, polityk, mówca.

Stefan Kislewski mówi świetnie. Słowa jego są proste, bezpośrednie, mają siłę przekonywania. Niegdys zbliżony do PPS, mający awersję do Stronnictwa Narodowego, jak to oświadczył „własnoustnie”, dziś „liberał — zwolennik prywatnej inicjatywy, wolności jednostki”, jak go delikatnie określił Taborski. Kislewski jest ponadto optymistą.

Stefan Lochtin, jeden z emigracyjnych znawców stosunków sowieckich, który przemawiał po Kislewskim, powiedział, że słuchacz Kislewskiego dzieli się na dwie grupy: pesymistów i optymistów. Optymiści wierzą mu, pesymiści — wątpią w to, co on mówi.

Bo też jakże nie wątpić? Kislewski powiedział na przykład, że ostatnie wybory do „sejmu”, w którym także i on zasiada, mimo że się odbywały na jedną listę, były jednak inne. Na czym polegała ta „inność”? Wezdu do „sejmu” także grupy nowe, a wśród nich i grupa „Znak”, do której — jak podałem na wstępie — należy Kislewski. „Daliśmy w ten sposób wyraz, że żywny zaufanie do „rządzącej partii” — powiedział mówca.

Zaufanie, to rzecz indywidualna. Więc do nikogo nie można mieć pretensji, że wierzy, że ufa — że jest optymistą. Ale też nie można uważać, że ci, co nie mają zaufania do „rządzącej partii”, przynoszą sprawie polskiej szkody.

Kislewski w czasie pytań powiedział m. in. że uważa „Syrnę” za pismo szkodliwe, dodając, że jej nigdy przedtem nie czytał... „Roma locuta (...)” Widać z tego, że mentalność rządzącej partii zaczyna przynikać i do ludzi o szerszym umysłach.

Inne twierdzenie prelegenta, że tylko „rządząca partia” może utrzymać wolność w Polsce i że jej się należy rola przodująca — to rzeczy... zaufania... Ze zaś zaufanie i lojalność bezwzględnie i szczerze się „rządzącej partii” należą — mówią o tym wyraźnie (niestety!) i dotknięci wypadki rozgrywające się obecnie w Polsce.

Pan Stefan Kislewski apelował do swych słuchaczy, aby mówili, że stan rzeczy w Polsce jest na najlepszej drodze do poprawy. „W ten sposób” — powiedział — „emigracja może działać na korzyść Polski”.

Zgoda! Ale kto nam uwierzy?

W. J.

Józef Jastrzębski

„SYRENA”

w każdym polskim domu!

Dr Marya Kasterska

